

jak najbardziej pozostaje *oporny*. To aż dziwne, doprawdy.

Już jako 14–15-letni chłopiec, będąc w Krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, gdy prof. Stattler doradzał mu raz tych a nie innych farb i mieszania warunkowanych (nie męczenia farby) dla uzyskania świetności i czystości tonów, Matejko słucha tych uwag tak niechętnie, że aż to zwraca uwagę profesora; padają pytania, Matejko milczy, widać, nieprzekonany. Aż wreszcie poirytowany Stattler czyni chłopakowi uszczypliwą uwagę: „Chyba pan z rodziny protestanckiej, bo to luteranie zwykli wierzyć tylko w Biblię, poza nią nie chcą słuchać nikogo”. Matejko milczy i teraz, zaciął się. Dopiero, jak profesor odszedł, bąknął coś niezrozumiałego.

Tak świadczył przyjaciel i kolega ze szkoły krakowskiej, *Izydor Jabłoński*¹²⁾. A przecież dla Stattlera Matejko był zawsze z wielkiem uznaniem i wdzięcznością. Cóż mówić o profesorach niemieckich w Monachjum? Miałbyśmy względem ich rad być uleglejszym? On, który, wyjeżdżając za granicę, swoją indywidualność malarzską tak już czuje i ceni, że nie cieszy się, że u obcych czegoś się nauczył, że się do kształci, ale, przeciwnie, pełen jest obawy, czy aby za tą granicą, wśród wpływów obcych nie zatraci swojej polskości w malarstwie?

Z temi obawami spotykać się będziemy stale i później, w czasie samych studiów u Niemców. Jak notuje w swoim pamiętniku tenże kolega Jabłoński, Matejko już w Krakowie czuł dobrze swoje „Ja”, zwłaszcza po namalowaniu „Starowolskiego z Gust. Adolfe przy pomniku Łokietka”, którym to obrazem Matejko od razu „ponad innych zdolnych kolegów bardzo już wystąpił, ba, ośmiela się nawet z obrazami drugiego swego nauczyciela, prof. Łuszczkiewicza, rywalizować („Wiek Złoty w Polsce”, „Zborowski przed ścięciem”).

PRZESWIADCZENIE O SWEJ WARTOŚCI.

Tembardziej w czasie pobytu w Monachjum Matejko był już *indywidualnością artystyczną skończoną* i miał tego najzupełniejszą świadomość, w czym najbliżsi koledzy nawet dużą zarozumiałość widzą. „Zarozumiałość” — może słowo za silne, ale że była *pewność siebie* i to wielka, wątpliwości nie ulega.

Wymowny tego dowód ot, choćby incydent, jaki nieco później się wydarzył, już po powrocie do Krakowa. Przedział czasu od okresu monachijskiego niewielki, bo rok 1862. Wymalował „Kochanowskiego nad zwłokami Urszulki”. Obraz postanowiło zakupić Tow. Przyjaciół Sztuki za 1000 reńskich, ale pod warunkiem, żeby młody malarz za te pieniądze wyjechał *zagranicę dalej się kształcić*. Warunek ten dotknął młodego artystę do żywego — raz, że go wciąż jeszcze uważano za ucznia, a powtóre, że znów się obawiał, by zagranicą „czegoś z obyczynu nie zarwał”. Jakoż warunku tego narzucił sobie nie pozwolił i obraz wysłał do Warszawy, gdzie go *Fleury* z Paryża za 1.060 rubli nabył, co się wtedy blisko 2.000 reńskich równało!

Oto, jak się 24-letni Jan Matejko na wartość nauki u cudzoziemców zapatrywał, jak się jej wręcz dla siebie obawiał i tejże przeciwstawiał.

¹²⁾ Izydor Pawłowicz Jabłoński „Wspomnienia o Janie Matejce” opracował krytycznie i komentarzami opatrzył Dr Mieczysław Treter. Lwów 1912.

KAZIMIERZ CZACHOWSKI (Kraków).

Sztuka a społeczeństwo

DWUGŁOS POLEMICZNY.

„Proces twórczy, który dziś ludzkość przeżywa, wylanie się z wnętrza dusz ludzkich nowego świata społecznego, zagarnia pokolei *wszystkie dziedziny życia*; i w miarę tego, jak przenika je coraz głębiej, różne dorobki cywilizacyjne, ogniska, wokół których rozwija się i skupia wielostronne życie zbiorowe, zostają wyciągane ze swych cieplarni uprzywilejowanych mózgów, ażeby w charakterze winowajcy stanąć przed sądem nowego trybunału — *mas ludzkich*, przed sądem „prostego człowieka”. Temu przeznaczeniu dziejowemu uległy przedewszystkiem prawo, moralność i instytucje ekonomiczne, jako najsilniej zespolone ze sprawami podstawowemi życia ludzkiego; obecnie jednak przychodzi kolej i na *sztukę*...”

Przytoczone co dopiero słowa pochodzą z rozprawy Edwarda Abramowskiego i Kiego, drukowanej przed laty czter-

śne podręczniki; ale dla takich ludzi potrzebni są nauczyciele wędrowni, a nie sztuka. Działając na społeczeństwo pouczają albo moralnie, rozbudzając w nim patriotyzm lub społeczne instynkty za pomocą sztuki, znaczący poniżej ją, spychając z wyżyn absolutu do nędznej przypadkowości życia, a artysta, który to robi, niegodny jest miana artysty. *Sztuka demokratyczna, sztuka dla ludu, jeszcze niżej stoi*. Sztuka dla ludu, to wstrętne i płaskie banalizowanie środków, jakimi się artysta posługuje, to plebejuszowskie udostępnienie tego, co z natury rzeczy jest trudno dostępne. Dla ludu chleba potrzeba, a jak będzie miał chleb, to sam sobie drogę znajdzie. Zwlekać sztukę z jej piedestału, włóczyć ją po wszystkich rynkach i ulicach, to rzecz świętokradcza”. Albowiem — stwierdza w dalszym ciągu Przybyszewski — sztuka stać się powinna „*na jawyższą religją*”, a kapłanem jej

zmieniać w głębiach społecznych chodząca faza „demokratyzacji”, przejścia jej na własność żyjących, nie wynika z nowożytności, o sztuce, nie pochodzi z gabinetu, ani z pracowni artystów, wiednego łożyska *podstawowych żel społecznosci*; a wskutek nie przeciw niej zapory intelektualnej, w postaci różnych teorii, ków estetycznych, chybiają swego celu, napotyka ją zamiast, z którymi walczyć ma, potęgę żywiołową, na którą, wie, ani indywidualizm uczuć, ców wpływu żadnego mieć nie, która sama zmusza do tego, że, ażeby znalazły w swym indy, odpowiedni dla niej wyraz, żeli sztuka ma się demokratyzować, że *między nią i masami* się bezpośredni łącznik potrzeb, którego dotychczas być nie, waż życie tych mas pochłonię, cą wytwórczą, a ich swoboda, na zgnębiona kłopotliwością, walki o kawałek chleba. Ażek, człowieka mogły rozwinąć si, estetyczne, musi on przede, uwolnić się spod hipnotycznej, troski życiowej, przyzwyczaj, niacznego stanu swych mięśni, o, go oddechu ludzi kontemplują, dowania się bezcelowego, do p, beużytecznych dla życia; mus, częściowo tylko urobić swoją, wzór i podobieństwo tych lilij, nych, „co ani tkają, ani prz, mieć więcej prawa do lenistwa, pracy. Te bowiem momenty, próżniaczej są to jedyne zal, ludzkiej, gdzie może wytwor, szczepić i rozwinąć pierwiastek, czątek estetycznego odczuwania

JERZY TOTOŚ (Kraków).

Limeriki literackie.

Zrozumiała przyczyna.

Znany literat z stołecznej rodzinki na ironiczne krytyków docinki, że w każdej jego kolejnej powieści trudno doszukać w słów powodzi treści — odrzekł: „Wszak powieść liczę na odcinki!...”

Pomysłowy debiutant.

Młody adept, co stracił na dzieła pisanie rok — nie znalazł wydawcy (rzadkie dziś uznanie)...
Lecz znając koniunkturę i mając sławy chęć zlamal artykuł karny (sto siedemdziesiąt pięć), stąd dziś powieść przestępcy ma ósme wydanie.

Autentyczny autentysta.

Dam przykład, że pieniądza rola jest najszersza,

nawet i u lryka-autentysty pierwsza:

Jeden z krakowskich sławnych już autentyzmu sług wielki poemat stworzył, wspominając swój dług — tytuł dał: „Czemu wiersza nie płacą od wiersza...”

Dola literata.

Dawniej pisarz ze sławą siedł powszechnie w modę, i żyjąc już beztrudno, zwykł zapuszczać brodę... Czy dać przykład?... Sienkiewicz, Reymont z brodą... Proszę!... Ma dziś literat sławny bądź brodę, bądź grosze?... Chyba tylko... łysinę za trudy w nagrodę!...

P. S.

Czytając ten limeryk zdamy sobie sprawę, że zyskać można częściej łysinę, niż sławę.

GODZIMY ABRAMOWSKI Z PRZYBYSZEWSKIM

W tym zestawionym przez i sie polemicznym sprzed lat raczej głos socjologa odpowiadał przekonaniom i nawet d, nia, iż słowa Abramowskiego tak *świeże i aktualne*, jakby d, je napisano. Ale jeśli pomi, użyteczności sztuki, jeśli o, w gruncie nieistotny spór o a, zację lub demokratyzację, s t, s ka obu przeciwnik, s ię jakoś uzgodnić, wszakże wyjaśnić, dlaczego ó, zywany nieistotnym. Otóż za, two. Iż Abramowski bynajm, klucza potrzeby sztuki na tym, „*razym poziomie*”, który wyma, wtajemniczenia, czyli możności, go wyrobienia człowieka. Idzi, o to, żeby właśnie możność, d e m o k r a t y z a c j i, żeby, ła się potrzeba nie tylko, nielicz, stek, lecz całego społeczeńst, w tejże rozprawie napisał Ab, „Charakter anti-intelektualny, klucza z niej także użyteczn, Celem jest samo piękno, a sz, interesów życia, jako walki o, czej charakter zabawy. Nie i, za tem, ażeby nie mogła daw, wyników użytecznych dla ludz

dziestu, czyli w roku 1898, a więc w chwili, kiedy Artur Górski i niebawem Przybyszewski tworzyli program *Młodej Polski*, głoszący *kult indywidualizmu i hasło sztuki dla sztuki*. „Sztuka — w rok później obwieszczał Przybyszewski — nie ma żadnego celu, jest celem sama w sobie, jest *absolutem*... Sztuka stoi nad życiem, wnika w istotę rzeczy, czyta zwykłemu człowiekowi ukryte runy, nie zna ni granic, ni praw, zna tylko jedną odwieczną ciagłość i potęgę bytu duszy, kojarzy duszę człowieka z duszą wszechnatury, a duszę jednostki uważa za przejaw tamtej. *Sztuka tendencyjna, sztuka pouczająca, sztuka-rozrywka, sztuka-patriotyzm, sztuka, mająca jakiś cel moralny, przestaje być sztuką*, a staje się „*biblia pauperum*” dla ludzi, którzy nie umieją myśleć, lub są zbyt mało wykształceni, by móc przeczytać odno-

jest artysta. Jest on osobistą tylko wewnętrzna potęgą, z jaką stany duszy odzwierciedla, poza tem jest kosmiczna, metafizyczna siła, przez jaką się absolut i wieczność przejawia”.

Jakby uprzedzając to głośnie wystąpienie Przybyszewskiego, pisał Abramowski w przytoczonej już rozprawie, że „ten powrót przestarzałych ideałów, nietzscheanizm z całą plejadą swych naśladowców może być tylko uważany za widomą i znamionną reakcję przeciwko zbliżającej się chwili, kiedy w ślad za instytucjami społecznymi i wszelkie inne zdobycze myśli i kultury ludzkiej będą musiały odbyć swoją *pielgrzymkę do Kanossy ludowej* i stanąć przed tym nowym sędzią i krytykiem, którego im historia postawi na drodze rozwojowej. Jest to prawdziwy odczynnik socjologiczny, wskazujący niechybnie, że coś zaczyna się

DYMITR NIKOLÓPULOS.

(Autoryzowany przekład K. Bulasa).

Biały lew Abisynji.

W związku ze świętem narodowym Grecji w dniu 25 b. m. zamieszczamy poniżej opowiadanie D. Nikopolosa, ostatnio posła Grecji w Moskwie, który, jak już donosił „I. K. C.”, popełnił w dniu 8 b. m. samobójstwo w Rosji z powodu raka. Nikopolos był jednym z przedstawicieli współczesnej nowelistyki greckiej, a jego opowiadania, nacechowane przeważnie żartobliwą i pogodną ironją, były tłumaczone na wiele języków europejskich, również w formie zbiorów nowel, jak *Chanson de Maître Borée*, *Contes d'Éthiopie* i *Lettres de la Fleur Nouvelle* (Addis Abeba). Również „Kurier Lit.-Nauk.” drukował kilkakrotnie nowelki pisarza. Zamieszczamy poniżej opowiadanie należące do ostatniego

wiwaty rozbrzmiewały po całym hotelu wraz z wesołymi dźwiękami kilku gramofonów, wygrywających równocześnie te same greckie kawałki.

Uroczystość zakończyła się około czwartej po południu. Już miałem pożegnać się z trzema rodakami, którzy zostali do samego końca i również zabierali się do odejścia, gdy nagle woźny konsulat, Christos, powiada mi:

— Panie konsulu, za chwilę przyjdzie się przedstawić biały lew Abisynji.

— Biały lew Abisynji? — pytam nieco zdziwiony. Co to ma znaczyć? Tłumacz się jaśniej, Christo! Biały lew Abisynji?

nieliśmy. Istotnie jest to wielkie zaniedbanie z naszej strony i bardzo za nie przepraszamy. Warto posłuchać, kto to taki ten Barabara. Barabara Giorgi, czyli „biały lew Abisynji”, jest naszym rodakiem z Epiru, bardzo znanym w tym kraju. Wiele lat temu był on postrachem wojowników abisyńskich, kiedy, znajdując się w służbie jakiegoś króla czy też rasa, dostawał rozkaz załatwienia się z powstańcami lub z innymi buntownikami, odmawiającymi posłuszeństwa swojemu wodzowi. Będąc świetnym strzelcem, brał na cel i zabijał ze swej strzelby, najdoskonalszej w owym czasie, oficerów oddziałów nieprzyjacielskich, które szły w rozsypek po stracie dowódcy. Pierwszy pędził do ataku i ostatni ustępował z pola walki. Z wielką wprawą i pomysłowością urządzał zasadzki na wrogów i niszczył ich. Przeciwnicy drżeli przed nim, gdyż był nadzwyczaj surowy przy wymierzaniu kary. Abisyńczycy podziwiali jego waleczność, której dowody składał raz poraż podczas wojen do-

wyższy stopień wojskowy „Barabary” wodzowie abisyńscy nadają ko całkiem wyjątkowo. Królowi abisyńscy ubiegali się o jego p, sypywali go cennymi podarkami, starali się być w dobrych stosu, szym rodakiem, ponieważ ciesi, ką powagą w Etyopji. Mocarst, skie zaszczytyły go wysokiem, Ale to wszystko należy dziś już, ścia. „Biały lew Abisynji” jest, cem co najmniej 85-letnim. I d, nawia mnie, że chciało mu się, jechał dwa dni na mże, żeby s, stolicy. Zobaczymy, poco przy,

— Czy stary ma jaką rodzinę,

ci? — pytam Timoliosa.

— Ach, panie konsulu. Czy t,

tera, jak Barabara Jerzy — na,

jego greckim imieniem, bo G,

w Abisynji Jerzy — mogły nie,

synki, które mają w krwi kult,

nych? Jerzy był w owym czas,

swej młodości, Don Juanem